OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Rok IV. Wąbrzeźno, dnia 21. kwietnia 1927. Nr. 15.

WESOŁEGO ALLELUJA!

Wszystkim przyjaciołom, czytelnikom i współpracownikom naszego pisma zasyłamy w uroczystej chwili zmartwychwstania Pańskiego to stare, tradycyjne życzenie!

Przybylski.

WIELKANOC.

Wiosna, wiosna — zmartwychwstanie,
Słychać w górze śpiew skowronka
I spiżowych dzwonów granie,
Hen, w oddali echem błąka.
Coraz głośniej dzwonów bicie,
Zmartwychwstanie — nowe życie.

Pękły lodów już okowy,
Gaje — pola się zielenią.
Głuche knieje i dąbrowy,
W cudnych barwach zda się mienią,
A nad niemi dzwonów granie,
Śpiewaj ludu — Zmartwychwstanie!

Rozpieśń serce — duszę ludu,
Korne modły ślej do Pana,
Że dokonał cudów cudu,
Gdy zwyciężył moc szatana
Głośniej — głośniej dzwon się buja,
Zmartwychwstanie — Alleluja!

Spraw Zwycięzco — Chryste Panie,
Byśmy z grobu grzechów wstali,
Święcąc z Tobą Zmartwychwstanie,
Wiecznie Ciebie uwielbiali.
A gdy dzwon się ozwie z wieży,
Z piersi niech nam pieśń uderzy.

Radosna nowina wielkanocna.

„Pokój z wami“ — tak brzmiały pierwsze słowa, któremi Zmartwychwstały powitał swych apostołów i uczniów, „Pokój z wami!“ — I do nas, którzy w Bóstwo Chrystusa wierzymy i węzłem miłości z Nim jesteśmy połączeni, odnoszą się te słodkie, pociechy pełne słowa i nam zwiastują rok w rok tę radosną nowinę o pokoju.

Jak długo oczekujemy za prawdziwym pokojem Bożym i tęskniemy za nim całem naszem sercem? Lecz zawiedzieni zostaliśmy w naszych nadziejach i niespełnione to, za czem tęskniliśmy, powie może niejeden w zwątpieniu.

Naturalnie nie jest to łatwo w obliczu tych ciężkich stosunków być wesołej myśli i z radością przyjąć do znękanego serca tę nowinę wielkanocną. Ażeby to móc uczynić, musimy wznieść nasz wzrok z tych, gęstą mgłą osnutych, beznadziejnych padołów płaczu i nędzy hen, w oddale i badać te rzeczy w świetle wieczności. Musimy wierzyć i koniecznie zapewne przyjąć, że słońce i wtenczas na niebie świeci, chociaż go nie widzimy. Będzie ono znów świecić, gdy zginą mgły, a wtenczas i ciemności muszą zniknąć.

Jako zwycięzca śmierci i piekła, zmartwychwstał Chrystus Pan chwalebnie z grobu i jako zwycięzca wyjdzie też zwycięsko z namiętnych zamieszek obecnych czasów. „Będę panował mimo mych nieprzyjaciół, którzy chcą mi przeszkadzać“ powiedział Boski Zbawiciel do św. Małgorzaty Alacoque, której objawił łaski i skarby swego Boskiego Serca. I ta wielka przepowiednia niezawodnie się spełni, może w najbliższym czasie, w każdym razie prędzej i doskonalej, niż to myślą niektóre maluczkie a zwątpiałe w beznadziejności dusze.

Jezus Chrystus, Syn Boży i Odkupiciel rodzaju ludzkiego, któremu Ojciec dał wszelką władzę na niebie i na ziemi, wstanie wreszcie z swej widocznej ciszy grobowej i rozpocznie w świecie swe panowanie, które mu się słusznie należy, a któremu przeciwstawiali się jego wrogowie. On będzie panować, bo on musi panować „opportet autem illum regnare“ jak świadczy o nim św. Paweł apostoł. Wprawdzie wojska nieprzyjaciół są dziś większemi jak kiedyś, a poza miljonami tych należą do nich i w naszym narodzie ci, którzy nie chcą, żeby Chrystus doszedł do władzy. Teraz już bardzo wielu cieszy się i triumfuje w zarozumiałej świadomości, że udało im się wreszcie zniszczyć, pogrzebać tego wzgardzonego, znieważonego i ogromnie znienawidzonego Chrystusa boleści, którego krzyż jest dla nich zgorszeniem i głupstwem.

Lecz mylą się ogromnie, a triumfują za wcześnie. I im pójdzie tak, jak poszło wtenczas żydom, którzy uważali, że cel został osiągnięty i że raz na zawsze pozbyli się znienawidzonego Nazareńczyka, gdy na krzyż go przybili, a grób jego zapieczętowali ogromną płytą kamienną. Podła nadzieja, nikczemne zaślepienie wówczas i dzisiaj. Tak jak wtenczas w pierwszy ranek wielkanocny swój grób rozsadził i jako zwycięzca ponad wszelkiemi wrogiemi mocami wyszedł z nocy cierpień, oślepiającej jasności i piękności i swoim naprzeciw podążył ku Galilei, aby ich pocieszyć, tak i teraz, gdy przyjdzie jego godzina, zniszczy swą Boską mocą mocarstwa nienawiści i wzgardy, pod któremi uważali go za pogrzebanego jego ówczesni wrogowie; zmiażdży ich w proch, a do przyjaciół przystąpi z tą wesołą nowiną: „Pokój wam! Nie bójcie się! Oto ja jestem! zostanę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“

Jednomyślnie oglądało wielu Świętych i Błogosławionych dusz, wyższem światłem oświeconych, tak w przeszłych, jak i w nowszych czasach, że po wielkiem dotychczas niebywałem nawiedzeniu nastąpi nowy, lepszy i szczęśliwy, chociaż krótki czas, pokoju dla kościoła Chrystusowego na ziemi.

Naturalnie nie wiemy dnia ani godziny tego szczęśliwego wypadku, przez który wszystko w Chrystusie będzie przywrócone, a oblicze ziemi odnowione. Lecz, że raz kiedyś on przyjdzie, ów wielki dzień zwycięstwa i triumfu prześladowanego Zbawiciela, i że raz kiedyś wybije ona chwalebna, błogosławiona godzina, w której jego oblubienica, św. Kościół nowym triumfem zajaśnieje, czego z pewnością możemy się spodziewać.

Więc nie upadajmy na duchu w tym ponurym, biednym czasie. Ufajmy śmiało i wierzmy mocno, iż ten, który wszystkie mocarstwa, grzech, śmierć, piekło i świat zwyciężył i nam użyczy spragnionego pokoju, którego tak potrzeba, a który jest tylko w królestwie Chrystusowem, onego pokoju, jakiego świat w stanie dać nie może, ponieważ go sam nie posiada, ale którego udzieli on sam, ten wieczny książę pokoju, zwycięzca i panujący nad wszelkiemi potęgami, na którego Imię wszystkie kolana się zginają, w niebie, na ziemi i pod ziemią. Z nim połączeni, nie mamy się czego obawiać, chociaż zła doczesne, które nas otaczają i przyszłe niebezpieczeństwa, które znów zagrażają, mogą być jeszcze tak wielkiemi. Czerpmy pociechę w naszych cierpieniach i nadzieją w lepsze dni ze słów arcykapłańskiej modlitwy, które Boski Zbawiciel w przededniu swej gorzkiej męki przy ostatniej wieczerzy skierował do Ojca niebieskiego: „Za nich proszę! Nie za świat, tylko za tych, których mi dałeś, ponieważ są twoimi... teraz ale powracam do Ciebie i mówię to jeszcze na ziemi, ażeby radość moja była ich radością“.

Przybylski.

Pierwsze wagary.



Złe zrozumienie wiosny przez uczniów. Zamiast do szkoły — „wagarują“ nad Wisłą.

Dwaj bracia.

Obrazek z życia.

W piękny dzień lipcowy wybrało się liczne towarzystwo z miasta na dłuższą wycieczkę w góry o kilka mil oddalone od miasta. Wybrali się, aby podziwiać cuda przyrody tak obficie w tych miejscach nagromadzone, by wśród niebotycznych gór odetchnąć świeżem, górskiem powietrzem, być wystawionymi na działanie wiatru, pod którego wpływem zyskuje się nowe siły i chęci do dalszej wycieczki. Towarzystwo składało się z 14 osób, między któremi znajdowały się 4 kobiety, one również jak ich mężowie ukochały góry i postanowiły mężom towarzyszyć w wycieczce.

Po długim, uciążliwym marszu znaleźli się na stoku góry, gdzie wypoczęli — jednak krótko, gdyż była już godzina 12, a oni chcieli dosięgnąć szczytu, zanim mgły wieczorne osłonią horyzont. Szli długo, bardzo długo wązką ścieżyną wśród pustego lasu. Już słońce chyliło się ku zachodowi, a oni ciągle szli.

— Cóż u licha zabłądziliśmy czy co? zawołał jeden z uczestników.

— Nie wiem, kompas wskazuje, że idziemy w dobrym kierunku — odparł drugi.

Teraz droga prowadziła w bok, ścieżka w tem miejscu stawała się coraz węższą, tak że ci, którzy pozostali w tyle wiele nie mogli widzieć idących naprzód.

Szli w ten sposób dłuższy czas, nareszcie zaczęło się ściemniać na dobre. Wszyscy zaczęli się niecierpliwić. Nagle wśród niczem nie przerwanej ciszy dał się słyszeć łoskot spowodowany upadnięciem ciała w przepaść. Przez chwilę jeszcze dochodziły z dołu stłumione jęki, wkrótce jednak wszystko ucichło. Wśród idących powstał zgiełk i zamieszanie nie do opisania. Kobiety omal nie omdlały, mężowie musieli wytężyć całą siłę, aby przeprowadzić je w bezpieczne miejsce. Tym, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi był powszechnie lubiany i szanowany kupiec i właściciel kilku kamienic w mieście. Był młody, liczył lat około 30. Po ojcu odziedziczył znaczną fortunę, a za kilka tygodni miał się odbyć jego ślub z córką bogatego fabrykanta. Będąc wielkim miłośnikiem gór wybrał się razem z innymi na wycieczkę, wybrał się na swe nieszczęście. Tam w mieście narzeczona rozpromieniona oczekiwała z niecierpliwością powrotu ukochanego, podczas gdy on bezprzytomny leżał na dnie przepaści.

Towarzysze wśród zmroku nie mogli nawet wiedzieć, w jakie miejsce nieszczęśliwy upadł a tem mniej spieszyć mu z pomocą.

Po krótkiej naradzie postanowiono posłać jednego z uczestników wycieczki na dół, w celu przywołania ludzi z pobliskiej wioski. Reszta musiała pozostać w tem miejscu, gdzie zdarzyło się nieszczęście, aby nie zmylić drogi. Poszli parę kroków dalej i w małej kotlince postanowili spocząć; gdyż znużeni byli ogromnie, jeden pozostał na straży. Mijały godziny, noc już nastała zupełna, a wysłany po pomoc nie wracał. Pozostali poczęli się obawiać o niego, czy nie uległ jakiemu nieszczęściu.

Po chwili dały się słyszeć ciężkie kroki w pobliżu, stojący na straży myślał, że to pomoc nadchodzi, zaczął więc wołać na idących. Lecz jakież było jego przerażenie, gdy po chwili cała kotlina, w której się znajdowali, otoczoną została ludźmi uzbrojonymi, z których jeden groźnie zawołał: „Pieniądze albo życie!" Zostali napadnięci przez opryszków szukających w tych górach zdobyczy.

— Ludzie zlitujcie się, my nic nie mamy, wybraliśmy się z miasta bez żadnych zapasów, nieszczęśliwy wypadek spowodował to, że teraz znajdujemy się tutaj.

— Pieniądze albo życie! — powtórzył herszt bandy jeszcze groźniej.

Ależ posłuchajcie, tam spadł człowiek w przepaść, pomóżcie nam ratować go, zanim pomoc z wioski przybędzie, — wtedy może już będzie za późno. On już może nie żyje.

Groza wypadku wywarła na herszcie bandy wrażenie, myślał przez chwilę snać wahając się w końcu rzekł:

— Chłopcy, może im pomóc — zwróciwszy się zaś do otoczonych, zapytał:

— A daleko stąd spadł? kto taki?

— Tam koło zakrętu, kupiec z miasta, biedak za kilka dni miał się żenić. Na miłość Boską zlitujcie się nad tym nieszczęśliwym. Znacie drogi górskie lepiej jak my. Bóg wam to wynagrodzi.

Uczucie ludzkości nie zamarło jeszcze widocznie w sercu opryszka, gdyż odparł po chwili:

— Niech się dzieje wola Boża. Chłopcy do dzieła za mną. Niech tylko który z panów wskaże nam drogę. Nieszczęście! Wierzcie panowie, że i opryszek potrafi nieść pomoc w potrzebie. Lecz wiedzcie, że narażamy się sami na niebezpieczeństwo, gdy przyjdzie pomoc z miasta, musicie mi więc przyrzec, że nie zdradzicie nas.

— Przyrzekamy, nadto gdy uratujecie nieszczęśliwego, czeka was sowita nagroda z jego rąk, gdyż jest to człowiek bardzo bogaty — potrafi więc wynagrodzić was po królewsku.

Tymczasem powrócił boczną ścieżką towarzysz wysłany na pomoc. Wśród ciemności zmylił drogę i musiał powrócić z niczem.

— Jakże się nazywa ten biedak? — zapytał herszt.

— Stanisław Rajski — odparł zagadniony.

Słowa te jak grom podziałały na herszta, zachwiał się, ukrył twarz w dłoniach i po chwili runął jak dąb podcięty na ścieżkę.

Po chwili zwrócił się do towarzyszy i zawołał nadludzkim głosem:

— Ratujcie go! — ja nie mogę wam pomóc, ale może za chwilę odzyskam siły to wam pomogę.

Wszyscy patrzeli z osłupieniem na herszta. Ten zaś wyrywał włosy z głowy i wił się jak gdyby w największych boleściach. Po chwili wypowiedział z wysiłkiem następujące słowa:

— Stanisław... mój brat... na dnie przepaści nie żyje... ach co za nieszczęście. Ratujcie go! mówię wam — może jeszcze nie zapóźno. Ratujcie go! — to mój brat, rozumiecie! — jeśli go nie uratujeci, jutro siebie i was oddam w ręce władzy.

Wszyscy patrzeli na niego z niedowierzaniem, sądząc, że zmysły postradał.

Byłżeby herszt opryszków bratem Stanisława, to przecież było wcale niemożliwem — myśleli towarzysze nieszczęśliwego.

Jednak teraz nie było czasu do zastanawiania się nad tem. Najstarszy z towarzyszy, przyjaciel Stanisława udał się w tym kierunku gdzie wypadek miał miejsce, aby wskazać opryszkom, gdzie spadł nieszczęśliwy.

Tymczasem herszt bandy otarł łzy, wstał i podążył za innymi, aby ratować nieszczęśliwego brata. Stanisław był bowiem rzeczywiście jego bratem.

Wkrótce stanęli na wąskiej ścierzynie, gdzie był nawet ślad nogi Stanisława, która usunąwszy się, spowodowała wypadek. Wszyscy spojrzeli w przepaść, wśród panującej ciemności nie mogli jednak nic dostrzec. C. d. n.

Każdy kto siebie poprawia, poprawia ludzkość.

Izaak Newton
(1642—1727)



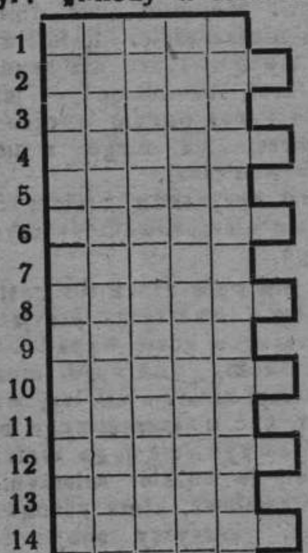
W roku bieżącym wypada 200-lecie śmierci, światowej sławy uczonego fizyka.

Pierwszy most żelazny.

Rzymianie budowali mosty z kamienia; w średnich wiekach długo używano tego materjału, który później został zastąpiony drzewem. Najdłuższym mostem drewnianym jest liczący 3 850 metrów most na Dunaju pod Czernawodą. Drugie miejsce zajmuje most na Amu Darji 1800 m. długi. Pierwszy most z żelaza zbudowano w Anglji w r. 1733—1779 na rzece Sewern; jest to patrjarcha mostów żelaznych i dotychczas służy do przejazdu, pomimo 123 lat istnienia. W ubiegłym stuleciu stal wyrugowała żelazo, pozwalając inżynierom budować wspaniałe, wielkiej długości mosty, zadziwiające swoją śmiałością.

Zagadka-szarada

ułożył: „Młody Warszawiak".



Znaczenie wyrazów:

1. Miasto nad morzem Czarnem.
2. Prorok żydowski.
3. Zwierzę z rzędu gryzoni.
4. Miasteczko w Wielkopolsce.
5. Nasione do uprawy roli.
6. Rzeka w Azji.
7. Nazwa chrześcijanina przez Turków.
8. Miasto fabryczne w Polsce.
9. Wyspa na oceanie Atlantyckim.
10. Przylądek w Portugalji.
11. Rzeka w zachodniej Europie.
12. Nazwa „pan" w Turcji.
13. Sprzęt domowy.
14. Muza astronomji.
15. Imię męskie.
16. Dopływ Nilu.

Sylaby: a, a, at, au, ba, bin, ból, ca, di, e, e, el, fen, fra, gi, ja, jasz, jó, kusz, la, lam, lo, lu, na, ol, ost, pa, r, ra, ra, ran, re, rów, ry, so, t, u, u, war, zef, zo.

Wizytówka.

Ułożyła „Regina" ze Skarlina.

C kino wela

Z tych liter ułożyć doroczne święto.

Rozwiązanie kryptogramu z Nr. 9

1. M
2. J a n
3. T a t r y
4. M a t e j k o
5. z a j ą c
6. o k o
7. o

nadesłali: „Arab" z Nowegomiasta, „Atom" z Lubawy, „Balladyna" z Nowegomiasta, „Bekas" z Bratjana, „Blondyn" z Wielk. Bałówek, „Czarna Perełka", „Fjołek" z Nowegomiasta, „Jagienka", „Krysia" z Wielk. Bałówek, „Markiz" z Brodnicy, „Minerwa" z Lidzbarka, „Myśliwy z nad Drwęcy", Marja Płotkówna z Mikołajk, „Pogromca boa z Australji", „Wilk morski" z Nowegomiasta, „Zulu" z Lubawy.

Rozwiązanie wizytówki z Nr. 9

Leonardo da Vinci

nadesłali: „Arab", „Balladyna", „Fjołek" z Nowegomiasta, „Ryś" z Lubawy, „Wilk morski" z Nowegomiasta.

Nasze dzieci.

— Czy dostajesz co od mamy, kiedy jesteś grzeczny?
— Nie, dostaję tylko, kiedy jestem niegrzeczny.

Muzykalny lokaj.

— Janie, przestań już raz gwizdać tę ordynarną melodję!

— Proszę jaśnie pani hrabiny, jak pucuję buty, nie mogę przecie żadnych oper gwizdać — potem przy pucowaniu srebra, to będę Moniuszkę gwizdał.

Na egzaminie.

Profesor: — Co się stało z dziećmi Agamemnona?

Uczeń po długim namyśle: — Zdaje mi się, panie profesorze, że już wszystkie pomarły.